

Koronawirus finansowy i filmy amerykańskie

11 marca 2020

To może dziwnie zabrzmieć, ale scenariusz obecnej paniki wirusowej mógłby wcale nie być filmowy. Wystarczyłoby, by władze chińskie podjęły decyzję, by sprawę słynnego dziś koronawirusa przemilczeć, do czego mają wszystkie niezbędne środki. Dodatkowo, statystyczna umieralność na choroby grypopodobne, nawet gdyby pozostała całkowicie jawna, nie zwróciłaby niczyjej uwagi, bo pozostaje kropelką w oceanie codziennych ludzkich śmierci, a dotyczy głównie osób po 70 r. życia. Tak samo w Europie: we Włoszech, które się już zabarykadowały, w połowie lutego codziennie umierało ponad 200 starszych osób na powikłania po zwykłej, sezonowej grypie (bez Covid-19), więc kilka dodatkowych przypadków dziennych nie zdziwiłyby, nie zaalarmowałyby nikogo: możliwe, że aż do naturalnego zakończenia epidemii.

Dlaczego jednak Chińczycy zachowali się w zasadzie odpowiedzialnie i zaczęliśmy oglądać amerykański horror z serii „Epidemia”? Bo nie byli pewni odsetka śmiertelności wirusa, którego zidentyfikowali. Zważywszy na jego nadzwyczajną zaraźliwość (co stało się powodem tzw. teorii spiskowych, poniekąd uprawnionych, niezbędnych w dobrym scenariuszu), można było wszak spodziewać się prawdziwej bomby.

Na ekranach telewizorów pojawili się więc ludzie w kosmicznych ubraniach, jak z typowych amerykańskich horrorów epidemiologicznych, co spowodowało lawinę uczuć towarzyszących takim kinowym projekcjom i uruchomiło kolejne, pączkujące projekcje, samonapędzającą się wyobraźnię, ciągle zresztą związaną z gatunkiem: pojawiają się np. „mutanty” wirusa, gdy spada napięcie, do tego nerwowe „sztaby dowodzenia” z codziennym wbijaniem chorągiewek w mapy, gdy pojawia się jakiś

przypadek, i komunikaty odczytywane z mega-poważną miną, by widz siedział unieruchomiony w fotelu z emocji. Ci, którzy roześmieją się na sali, mogą być wręcz zlinczowani przez tych bardzo przejętych.

Dziś podawany odsetek śmiertelności Covid-19 waha się między 3,4 proc. a 0,01 proc. Ta pierwsza, wysoka liczba należy do WHO, Światowej Organizacji Zdrowia, która opiera się na danych chińskich, gdzie zrobiono najwięcej testów na świecie („próba” jest największa, więc teoretycznie najbardziej wiarygodna). Druga to tylko „projekcja”, medyczne szacowanie statystyczne, obejmujące prawdopodobną liczbę osób, które miały/mają wirusa, miały bądź nie jakieś objawy chorobowe i wyzdrowiały, ale którym nikt nie zrobił testu, który zresztą jest niezbyt przyjemny i kosztowny. Warto wspomnieć o tych procentach, gdyż niebywała historia Covid-19 rozlewa się na dziedziny z rodzaju „Armageddon”, gdzie procenty odgrywają rolę podstawową.

Ludzie lewicy, jak olbrzymia większość ludzi nie zainteresowanych bezpośrednio rynkami giełdowymi (mało wśród nas akcjonariuszy), na wieść o ostatnich spadkach związanych z epidemią słusznie reaguje wzruszeniem ramion. Wydaje się to wręcz naturalnym tłem zapowiadanej katastrofy: gdyby zabrakło takich przebitek w filmie, obraz byłby przecież instynktownie niepełny. Stopniowanie napięcia jest tu zresztą bardziej tradycyjne, trzymające sprawę w tle, bo np. dzisiaj giełdy trochę „odbiły” po „korektach” (tj. dużych spadkach) w ostatnich dniach i tygodniach.

Epidemia jest tak samo zglobalizowana, jak życie ekonomiczne. Kiedy Chiny zaczynają kaszleć, reszta świata nie może robić inaczej. Unieruchomienie w fotelach (kwarantanny) ma konkretne konsekwencje ekonomiczne, które nie musiałyby stać się katastrofą, gdyby nad tzw. realną gospodarką nie wisiała na cienkim włosku big-bania zupełnie wirtualnych, wręcz filmowych finansów, zwanych dyskretnie „derywatami”, produktami spekulacji i chciwości. Wszystkie pieniądze związane z rzeczywistym życiem gospodarczym na naszej planecie stanowią

już mniej niż jeden proc. teoretycznej wartości tych krążących w atmosferze wirusów finansowych, które z dnia na dzień mogą naprawdę unieruchomić świat (jutro, za rok?). Jest to zresztą matematycznie nieuniknione, nie wiadomo jednak kiedy konkretnie, bo banki centralne „ratują” sytuację ciągle drukując puste pieniądze. Gdyby jednak do tego doszło, horror koronawirusowy wyda się nam wszystkim tylko miłą, emocjonującą kiedyś rozrywką.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu